



AUTORKA KSIĄZKI
TERAZ
ZAŚNIESZ

KTOŚ WIE O NICH **WSZYSTKO**.
ONI NIE WIEDZĄ O NIM **NIC...**

NIEZNAJOMI

C.L. TAYLOR

ALBATROS

Tytuł oryginału:
STRANGERS

Copyright © C.L. Taylor 2020
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2021

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Neil Holden/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Alice

Alice Fletcher jeszcze nigdy nie widziała martwego człowieka. Zawsze wyobrażała sobie, że wtedy ludzie wyglądają spokojnie. Napięcie skóry i mięśni się rozluźnia, a linia ust, jeśli nawet nie układa się w uśmiech, to wyraża zadowolenie. Alice Fletcher była w błędzie. Ciało, które nieruchomo leży u jej stóp, nie ma nic wspólnego z kojącym obrazem, jaki nosiła w wyobraźni przez te czterdzieści sześć przeżytych lat. Usta są otwarte, szczęką rozchyła się w niemym krzyku, a szkliste martwe oczy patrzą gdzieś w dal, poza czubki jej czółenek na wygodnych obcasach.

Nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo wali jej serce, nie widzi grubego linoleum pod nogami ani stalowoszarej rolety, która dzieli ją od reszty świata. Nie widzi otaczających ją osób. Nie ma świadomości, że wysoka niezgrabna kobieta robi krok w jej kierunku. Nie dostrzega plam potu pod pachami jasnoniebieskiej bluzy Ursuli ani drżenia jej rąk, ani krwawego śladu po zerwanym paznokciu na jednym z palców. Nie zauważa, że Gareth ciężko dyszy, a na jego brodzie wykwitła straszny siniec.

Przeraźliwy krzyk z drugiej strony sklepu – i Alice znów jest sobą. Zaczynają docierać do niej i inne dźwięki: szepty, szloch i powtarzane raz po raz „O Boże, o Boże”. A potem przychodzi ból, rozdzierający, od którego robi jej się słabo. Wędruje od ręki, przez ramię aż do szyi. Alice chwytą się za nadgarstek. Jej palce ześlizgują się po ciepłym, mokrym rękawie bluzki. Ale to nie przez tę krew ją mdli, a nogi się pod nią uginają. U jej stóp leżą zwłoki i koszmar jeszcze się nie skończył.

– Gdzie mój telefon? – szepcze. – Muszę znaleźć telefon.

– Dokąd idziesz?! – krzyczy Ursula, gdy Alice oddala się chwiejnym krokiem, a przez otwarte okno dobiega dzikie wyście syreny. – Zaraz będzie policja. Co my im powiemy?

Alice odwraca się wolno i znów spogląda na leżące ciało. Przez chwilę patrzy na nie, po czym nabiera rozedrganą pierś powietrza i unosi wzrok.

– Powiemy, że to było w samoobronie.

Rozdział 2

Tego samego wieczoru na Twitterze

@realmadwife:

Mnóstwo policji w centrum Bristolu. Co się dzieje?

@DiddleyBopDee:

Pewnie ktoś nie wytrzymał tego korka. Ruch taki, że można ZWARIOWAĆ.

@PeterCrussell:

Słucham radia BBC Bristol. Nic nie mówili.

@realmadwife:

To nie znaczy, że nic się nie dzieje, Peter. Tylko że jeszcze nie powiedzieli.

@pauldunphy:

Wszędzie te teorie spiskowe. Zadzwoń na policję, jak się tak martwisz.

@realmadwife:

Myślę, że mają dość na głowie, nie sądzisz? Ale dzięki za fatygę i tak „przydatną” radę.

@onthecliffedge:

Założę się, że morderca z przystani się cieszy.

@lisaharte101:

Niby z czego?

@onthecliffedge:

Że dla odmiany gadamy o czymś innym. Ha, ha.

@lisaharte101:

Poważnie? Ludzie stracili życie, a ty się śmiejesz?

@cris_matthiesen:

Nie ma żadnego mordercy z przystani. To mit.

@snugbookshop:

Naprawdę? To jak ta trójka zniknęła? Wytłumacz mi...

Rozdział 3

Alice

TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ

Poniedziałek

To początek marca, ale gdy Alice rozpina wilgotną kurtkę i zsuwa ją z ramion, czuje, jak po plecach spływa jej kropla potu. Ma przed sobą drewniany stolik, na ścianie wisi plakat z psem siedzącym przy gramofonie, ale jej nie interesuje to, co widzi. Skupia się na dźwiękach. Wyczekuje dzwoneczka, który odzywa się przy otwieraniu drzwi, i odgłosu kroków na lepkiej podłodze pubu. Jednak nikt się do niej nie podkrada. W lokalu jest cicho, nie licząc tego, że jakiś gość po drugiej stronie sali stuka w klawiaturę laptopa, dwóch starszawych facetów prowadzi ściszonymi głosami rozmowę przy barze i czasem zabrzęczą szklanki wyjmowane ze zmywarki. Alice bierze głęboki wdech, żeby się uspokoić, po czym wiesza kurtkę na oparciu krzesła, siada na miękkiej, małej kanapie w rogu i przesuwa się za stołem, tak żeby mieć na widoku wejście. Jej puls nareszcie zwalnia.

Alice lubi to, co przewidywalne. Jest wyczerpana i na samą myśl, że ktoś mógłby podejść do niej z nienacka od tyłu, zakryć jej oczy i zawołać: „Zgadnij, kto to!”, jest gotowa podskoczyć ze strachu. W dniu, kiedy skończyła trzydzieści dziewięć lat,

wysłała wszystkim znajomym esemesy, żeby w żadnym wypadku nie ważyli się urządzać jej przyjęcia niespodzianki na czterdziestkę. I pewnie to był największy błąd. Telefon co chwila pikał z pogrózkami, że wynajmą salę pod miastem, wykradną jej zapasowe klucze do mieszkania, zmówią się z Peterem. Jedna tak zwana przyjaciółka przeraziła ją obietnicą, że przyśle jej striptizera.

Wzdrygnęła się na to wspomnienie. Wypija łyk lemoniady. W końcu nie miała żadnego przyjęcia niespodzianki na czterdziestkę i choć cała w nerwach wchodziła do restauracji, gdzie zarezerwowała stolik jej przyjaciółka Lynne, nie było tam żadnego striptizera. Spędziła uroczy wieczór w towarzystwie najbliższych przyjaciół. Pośmiali się, pogadali. Peter spisywał się znakomicie od początku do końca i choć była przygotowana na jakieś przykrości, gdy wracali taksówką do domu, nie sprovokował kłótni.

Na stoliku wibruje komórka. Chwyta ją, pewna, że to Michael odwołuje randkę. Ale to tylko Lynne – jej najlepsza przyjaciółka, z którą pracuje w Mirage Fashions – pyta, jak leci. Alice odpisuje, jednocześnie popatrując na drzwi. Na zewnątrz leje jak z cebra. Ludzie mijają pub biegiem. Spuszczone głowy, twarze ukryte pod kapturami i mokrymi parasolami.

Jeszcze go nie ma, a ja już umieram z nerwów. Nie wiem, czemu się na to zgodziłam. A może i wiem. Przez Emily!

Dodaje na koniec emotikon z przewróconymi oczami, a potem kasuje. Przecież to nie jej dwudziestoletnia córka zmusiła ją do założenia konta na Tinderze. Jednak często rzucała jakby nigdy nic:

„Minęły już dwa lata od odejścia taty...”

„Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłaś na randce”.

„Masz czterdzieści sześć lat, nie osiemdziesiąt sześć. Nie musisz spędzać reszty życia samotnie”.

„Nie czujesz się samotna? W weekendy siedzisz tu jak pustelnica”.

Ostro ucinała te przytyki córki, ale kiedy próbowała odpowiedzieć na ostatnie pytanie, słowa uwięzły jej w gardle. Powroty do pustego trzypokojowego mieszkania nie były żadnym problemem w tygodniu, kiedy nocowała tu córka. Poza tym – skonana po całym dniu pracy na nogach, po ośmiu godzinach uśmiechania się do klientów i panowania nad personelem – Alice miała ochotę tylko paść na kanapę i zrelaksować się przy jakimś filmie dokumentalnym czy głupawym reality show w telewizji. Ale w niedzielę, gdy córka ulatniała się do swojego chłopaka Adama, mieszkanie robiło się jakby większe, a Alice zdawało się, że ona sama się kurczy. Kiedy wędrowała z kąta w kąt, szukając sobie jakiegoś zajęcia, czuła się jak szklana kulka tłukąca się po labiryncie. A kiedy już z rzadka coś mówiła – do siebie albo do telewizora – miała wrażenie, że jej głos odbija się echem od ścian. Niemal z ulgą budziła się w poniedziałek, kiedy trzeba było szykować się do pracy.

Wpatruje się w telefon, starając się nie litować nad sobą, bo mogłaby utonąć w żalu, i usuwa część o córce. Wcisną „Wyślij” i kilka sekund później smartfon wibruje, jest odpowiedź.

Wyjdz! Spotkajmy się na kawie i kanapce! Kaisha może mnie zastąpić.

Nęcąca propozycja, ale Alice nie ma zamiaru przez nerwy odpuścić spotkania z Michaeliem. Trzydziestego pierwszego grudnia, kiedy w salonie u Lynne leciały puszczone na cały

regulator przeboje z lat osiemdziesiątych, a ona wirowała w tańcu, z podniesionymi rękami i odchyłoną do tyłu głową, przyrzekła sobie, że nowy rok zobaczy nową, bardziej asertywną Alice. Boleśnie się przekonała, że kiedy człowiek biernie czeka na to, co przyniesie los, zwykle łąduje po uszy w gównie.

Zerka na zegarek. 1.10. Ma tylko godzinę na lunch i nawet jeśli Michael zaraz pojawi się w drzwiach, spędzą ze sobą zaledwie czterdzieści minut, nim będzie musiała wracać. Stara knajpa z lepką podłogą i brudnymi ścianami, oferująca zaledwie dwa napoje bezalkoholowe – „cola lub lemoniada, wedle życzenia” – nie wydawała jej się idealnym miejscem na pierwszą randkę, ale Michael powiedział, że to jego ulubiony pub i nie będzie problemu ze stolikiem, bo w południe jest tam mały ruch. Nie chciała kwestionować jego wyboru. Mieszkał w Bristolu od niedawna i pewnie nie miał jeszcze okazji poznać ładniejszych miejsc. Albo nie ma wielkich wymagań. Alice uśmiecha się smutno, po czym odpycha od siebie tę myśl.

Dzwonek nad drzwiami brzęknął. Wchodzi mężczyzna w czarnej nieprzemakalnej kurtce. Alice czuje ściskanie w dołku, gdy on przemyka wzrokiem od blondyna z laptopem do dwóch starszych panów przy barze. Alice walczy z pokusą, by zsunąć się z siedzenia pod stolik. Jej asertywna wersja by tego nie zrobiła, mówi sobie, prostując plecy i siłąc się na uśmiech. Asertywna Alice się nie chowa. Rzuca więc okiem na mężczyznę. Michael jest niższy, niż się spodziewała. Ma pewnie niewiele ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, najwyżej dziesięć centymetrów więcej od niej. Ale jest przystojniejszy niż na zdjęciach (córka ją ostrzegęła, że pewnie będzie odwrot-

nie). Gęste ciemne włosy siwieją lekko na skroniach. Wygląda bardzo męsko. Szerokie brwi, mocno zarysowana szczęka i wydatny nos, którego czubek poczerwieniał nieco z zimna. Wyraz twarzy zdradza napięcie, jednak to zaraz znika, gdy on obraca głowę i jego spojrzenie pada na nią. Kąciki ust mu drgają. Może to nie całkiem uśmiech, ale wyraźnie już wie, że to ona. Kiedy rusza powoli w jej stronę, Alice traci pewność siebie. Instynktownie wyczuwa, że mu się nie podoba. Widzi to w jego twarzy.

– Alice! – Dochodząc do stolika, Michael zatacza się na nią, jakby się potknął, i zimnymi wargami wyciska pocałunek na jej policzku. – Przepraszam za spóźnienie!

– Nie szkodzi – kłamie Alice, przesuwając się szybko, żeby zrobić mu miejsce, gdy on bezceremonialnie ładuje się na kanapę obok niej, zamiast siąść naprzeciwko. – Ale nie mogę zostać długo. Muszę wracać do pracy.

– Masz chyba czas na szybkiego drinka... – Marszczy czoło, przyglądając się stojącej przed nią niemal pustej szklance. – Gin z tonikiem, prawda?

– Lemoniada.

– Napij się ginu z tonikiem! – Nie zdejmując mokrej kurtki, zrywa się znów na nogi. – Nie możesz pozwolić, żebym pił sam.

– Pracuję! Nie chciałabym...

Ale Michael jest już w połowie drogi do baru. Kiedy daje znak znudzonemu dwudziestoparoletniemu barmanowi, Alice sięga po telefon.

Przyszedł, pisze do Lynne. Jest trochę... nadaktywny... ale wygląda dobrze.

Patrzy w telefon, czekając na odpowiedź, a potem szybko wrzuca smartfona do torby, bo mężczyzna, z którym właśnie ma randkę, wraca, niosąc kufel i szklankę.

Jeśli to gin, nie będą piła, myśli, nieufnie popatrując na przejrzysty płyn z plasterkiem cytryny w jednej ze szklanek.

– Lemoniada. – Przesuwa napój po blacie, nie patrząc jej w oczy.

Alice upija łyk, żeby sprawdzić – zdecydowanie lemoniada – po czym odstawia szklankę i przygląda się uważniej Michaelowi albo przynajmniej tej części jego twarzy, która nie kryje się za kuflem. Z bliska widać ziemistą suchą cerę, pajęczki rozszerzonych naczynek krwionośnych i starcze plamki. Gęste włosy są matowe i szorstkie, a paznokcie popękane i rozdwojone. Alice dyskretnie wciąga powietrze, by wyczuć zapach. Alkohol. I coś gorszego – dawno nieprane ubranie. On zauważa, że Alice go obserwuje. Odstawia kufel i zwraca na nią spojrzenie zaczerwienionych oczu.

Jest pijany, uświadamia sobie Alice. Przyszedł wstawiony na pierwszą randkę.

Może to z nerwów, myśli, starając się jakoś połączyć obraz mężczyzny o szklistym wzroku, siedzącego po jej prawej stronie, z tym dowcipnym, inteligentnym człowiekiem, z którym tyle do siebie pisali na czacie. Jest już po pierwszej, więc w gruncie rzeczy po południu. Może do lunchu wypił na uspokojenie kieliszek wina, a potem zrobiły się z tego dwa, trzy.

– Na zdrowie! Za to, że się w końcu spotkaliśmy. – Michael wyciąga kufel i stuka o jej szklankę, trochę za mocno. Lemoniada chlupie i moczy jej mankiet. – Nie byłem pewien, czy przyjdiesz.

– Dlaczego?

– Zdarzają się fałszywe profile. Nigdy nie wiadomo, z kim się gada przez internet.

Nie bełkocze, ale mówi nieco za głośno, biorąc pod uwagę, że siedzą zaledwie trzydzieści centymetrów od siebie. Ma tremę, denerwuje się, tłumaczy sobie Alice.

– Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

Patrzy na nią przeciągle. Jego wzrok wędruje od oczu na usta. Zatrzymuje się tam odrobinę zbyt długo, przez co ona się peszy, zaciska wargi i je przygryza.

– Spotkałem wiele osób niegodnych zaufania, ale ty wydajesz się inna. – Urywa. – Mam rację?

Alice przesuwa dłońmi po spodnicy sukienki, w którą przebrała się u siebie w sklepie, w łazience dla personelu. Nerwy nerwami, ale to już zbyt wiele, ta natarczywość. Spodziewała się lekkiej rozmowy, która by przeszła do tematu ich zainteresowań, rodziny, planów na przyszłość. Myślała, że on będzie wesoły i dowcipny, taki jak był na czacie.

Zmusza się do śmiechu.

– Chyba nie daliby mi kierowniczego stanowiska, gdyby nie można było mi ufać.

– Nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz. – Kładzie ciężką dłoń na jej ręce. – Czy mogę ci zaufać?

Alice rzuca okiem na bar, ale chłopak za ladą jest zbyt zajęty swoim smartfonem, by zauważyć jej błagalne spojrzenie, a tamci dwaj starsi faceci stoją do niej tyłem. Jednak ktoś dostrzegł jej udrękę. Mężczyzna z laptopem, siedzący po drugiej stronie sali, przestaje pisać i spogląda z niepokojem w jej kierunku. Alice unosi brwi, sama niepewna, co chce dać mu

do zrozumienia. On nie rusza się z miejsca, tylko nagle znów skupia się na ekranie i nachylony, zaczyna coś szybko pisać. Patrzył gdzieś w przestrzeń, wcale nie na nią.

– Zadałem ci pytanie – mówi Michael. – Czy jesteś kimś, komu mógłbym zaufać?

Alice nie odwraca głowy, nie nawiązuje z nim kontaktu wzrokowego.

– Tak – cedzi przez zęby. – Oczywiście.

Próbuje wyrwać rękę spod jego spoconej łapy, ale on jest szybszy i mocno przyciska jej dłoń do cienkiej bawełny okrywającej jej uda.

– Spójrz na mnie. Spójrz na mnie, Alice.

Nie, krzyczy głos w jej głowie. Nie chcę.

Ma ochotę wrzasnąć, żeby zabierał z jej ręki tę ciężką, lepłą łapę. Jest pijany, ale chyba widzi, jak bardzo ją to krępuje, jak się nagle usztywniła. Z drugiej strony – i to przeważa – Alice nie chciałaby robić scen czy ryzykować, że go rozzłości. Przecież on nie molestuje jej seksualnie. Nie dotknął jej piersi ani tyłka. Ale i tak to nie w porządku. Gorące łyzy napływają jej do oczu. Że też ze wszystkich mężczyzn na Tinderze musiała wybrać właśnie jego. Jakby miała wypisane na czole: „Ofiara losu poszukuje ostatniego dupka. Porządny mężczyznom dziękujemy”. Ale na pewno nie dopuści do tego, żeby zobaczył, jak ona płacze.

– Przepraszam. – Gwałtownie wstaje, wyrwijając mu dłoń. Chwyta torebkę i rusza w lewo, naokoło stolika. Kątem oka dostrzega, że facet od laptopa zbiera swoje rzeczy. – Muszę skorzystać z łazienki.

Na twarzy Michaela maluje się irytacja.

– Uciekasz.

– Nie, wcale nie.

Alte ucieknę, myśli. Kiedy tylko wrócę.

– Zamówię ci drinka! – woła za nią Michael, gdy ona pospiesznie rusza przez pub, zgodnie ze wskazówką, gdzie są toalety. – Może cię trochę rozluźni!

Pulsuje jej w uszach, kiedy otwiera drzwi damskiej łazienki i podchodzi do umywalki. Chwyta za jej chłodną ceramiczną krawędź i nachyla się nisko, zaciskając powieki. Oddycha szybko przez nos.

– Co za palant – mówi, unosząc głowę i patrząc w oczy odbiciu swojej zalanej łzami twarzy. – Cholerny głupi palant.

Wchodzi do najbliższej kabiny, łapie garść taniego, szorstkiego papieru toaletowego i wydmuchuje nos. Spuszcza wodę, bierze jeszcze trochę papieru i wraca do umywalki. Ociera łzy, które płyną jej po policzkach, pozostawiając bielsze ślady w grubym podkładzie, maskującym jej piegi. Kiedy dla uspokojenia wciąga głęboko powietrze, w oczach staje jej obraz byłego męża – tulącego na kanapie swoją nową żonę z dużym ciężowym brzuchem – i znów lecą jej łzy, które zastępują te przed chwilą wytarte.

– Przestań – mówi do swojego odbicia. – Przestań, Alice! Masz ładne mieszkanie, uroczą córkę, dobrą pracę i wspaniałych przyjaciół. Nie potrzebujesz tego gówna.

Grzebie w torebce, szukając korektora i pudru, i robi, co może, by ukryć zaczerwienienie nosa, po czym podmalowuje oczy, bo tusz spłynął jej na policzki. Nie chce dać Michaelowi tej satysfakcji, nie powinien wiedzieć, że płakała.

– No, starczy. – Zatrząskuje torebkę.

Zbiera się w sobie przed otwarciem drzwi. Wróci do stolika. Weźmie swoją kurtkę, rzuci zdawkowo „Miło było cię poznać” i wyjdzie z pubu z wysoko podniesioną głową.

– Dobrze – mówi sobie, po czym otwiera drzwi i wychodzi z damskiej toalety.

– Cześć, Alice.

W końcu wąskiego korytarzyka stoi Michael, odcinając jej drogę do baru. Kiedy patrzy jej w oczy, jej mocno walące serce zamiera.

Na ustach Michaela z wolna pojawia się uśmiech.

– Zgubiłaś się?

– Nie. Czemu? – Głos jej drży, zdaje się zupełnie obcy.

– Pomyślałem, że może czekasz, żebym do ciebie dołączył.

– Słucham?

Wzrusza ramionami, jego ciemna kurtka unosi się z szelestem. Ścisza ją w żołądku. On w prawej dłoni trzyma jej kurtkę.

– Wystarczyło poprosić. – Łypie na nią znacząco. – Jeśli marzył ci się szybki numerek. Chętnie... zabawię się trochę.

– Muszę wracać do pracy.

Alice robi krok w jego kierunku, wskazując na swoją kurtkę.

Na chwilę zapada milczenie, kiedy on rozważa jej gest, po czym unosi kurtkę, jakby miał ją podać. Alice z ulgą, na miękkich nogach, sięga po nią. Czubki jej palców już dotykają błyszczącego materiału. Zmusza się do uśmiechu i szykuje do wypowiedzenia ostatniej kwestii, którą chce pożegnać się z nim na zawsze.

„Miło było cię poznać”.

Ale to nieprawda. Może lepiej: „Naprawdę muszę wracać do pracy. To na razie”.

Albo wręcz tylko: „Do widzenia”.

Podnosi na niego wzrok, już niemal ma te słowa na ustach, kiedy nagle on wyrywa kurtkę z jej zaciskającej się dłoni i chowa za sobą. Jest tak zaskoczona, że aż ją zatyka. Michael uśmiecha się szerzej.

– Całus na pożegnanie?

Patrzy na niego, zbyt zszokowana, by cokolwiek wykrztusić.

– Musiałem wziąć pół dnia wolnego, żeby się z tobą spotkać. I postawiłem ci drinka.

Jej zdumienie przeradza się w złość. Wziął wolne przed południem, żeby się uchlać, wyskrobał drobne na pół lemoniady i sądzi, że to go uprawnia do całowania się z nią? Z choinki się urwał czy co?

– Kurtka... – Tym razem głos jej nie zawodzi i to słowo zawiera całą jej wściekłość.

On kręci głową i nachyla się, z ustami złożonymi do pocałunku. Alice próbuje precyzyjnie się za niego i dosięgnąć kurtki, którą on trzyma za plecami.

– Oddawaj, do cholery!

Z jej płuc uchodzi powietrze, gdy Michael rzuca się w bok, przypierając łokieć do zagłębienia między jej obojczykami. Alice cofa się, uderza tyłem głowy o ścianę. Torebka upada jej na podłogę.

– Ty mi tu nie choleruj! – Jego oddech cuchnie, oczy o mętym spojrzeniu błyszczą. – Nie przeklinaj przy mnie.

Alice przyciska dłoń do szyi, nie może oddychać. W głowie ma pustkę. Jak przez mgłę słyszy ciche skrzypnięcie otwie-

ranych drzwi, kątem oka dostrzega jakiś ciemny kształt, ale nie może oderwać wzroku od spoconej, porowatej gęby tego facecika, który zaciska prawą dłoń na jej prawym ramieniu, wbijając paluchy w jej ciało. Nachyla się do niej, jego spierzchnięte usta się rozchylają.

Zaraz mnie pocałuje!

Mokry, czerwony jęzor drga przy dolnej wardze, na jego czubku lśni ślina. Obrzydzenie, które wstrząsa jej ciałem, pomaga jej oprzytomnieć.

NIE POCAŁUJE MNIE.

Jej kolano wyrywa się do góry i trafia w cel. Michael z wrzaskiem odrzuca głowę i zatacza się w tył, przyciskając dłonie do krocza.

Jakiś męski głos woła coś za nią, kiedy ona wypada z pubu. „Zaczekaj, stój!”, krzyczy. Alice biegnie w kierunku galerii handlowej Meads. Słyszy za sobą kroki na bruku, ale się nie ogląda.

Rozdział 4

Gareth

Gwałtowny ruch na górnym ekranie z lewej strony przyciąga uwagę Garetha. Ktoś biegnie przez centrum handlowe, gna na łeb na szyję. Gareth łapie za radiotelefon, wciska nadawanie. Ktoś, kto tak pędzi, oznacza jedno: to złodziej. Sięga do panelu sterującego i robi zbliżenie na sprintera. Kiedy widzi go wyraźniej, oczy robią się mu okrągłe ze zdziwienia. Zna tę kobietę. Pracuje w sklepie z modą damską, na pierwszym piętrze. Widuje ją, jak otwiera sklep rano i zamyka wieczorem. Zawsze przychodzi pierwsza i ostatnia wychodzi. Gareth jest więc raczej pewny, że to kierowniczką. Niewysoka, ma może ciut ponad metr sześćdziesiąt. Ognistorude włosy nosi upięte w kok z tyłu głowy.

Gareth podrywa się z krzesła, kiedy na ekranie pojawia się czyjaś ręka, która wyciąga się w kierunku rudowłosej kobiety. Męskie palce zaciskają się na jej ramieniu. Gareth przybliży obraz. To jakiś wysoki blondyn w beżowej marynarce, z czarną torbą na laptopa przewieszoną przez ramię. Gareth podnosi radiotelefon do ust.

– Alfa Charlie Zero. Jest ktoś na pierwszym piętrze? Rudowłosa biała kobieta zaatakowana przez białego mężczyznę, blondyna. Tuż przy drogerii Superdrug. Odbiór.

Zdejmuje palec z przycisku i wstaje, by podejść bliżej do ekranu i przyjrzeć się. Kierowniczka sklepu jest wyraźnie przerażona. Unosi dłonie do ust. W oczach ma strach, odsuwa się od mężczyzny. On trzyma coś w ręce i macha tym w jej kierunku. Radio skrzeczy.

– Brawo Golf Seven – odzywa się Liam, jeden z ochroniarzy. – Widzę ich. Ruszam. Odbiór.

Gareth patrzy. Ochroniarz nadbiega i staje pomiędzy mężczyzną a kobietą. Gareth wstrzymuje oddech. Czeką, co zrobi Liam, który już raz dostał ostrzeżenie za brutalne potraktowanie złodzieja. A w dodatku ma upomnienie za stan swojego uniformu. Jeszcze jedna nagana i wyleci.

Gareth oddala ujęcie, żeby widzieć twarze całej trójki. Wysoki blondyn kręci głową i unosi ręce, jakby się poddawał. Otwiera prawą dłoń i patrzy to na Liama, to na rudowłosą kobietę. W ręce trzyma niewielki czarny portfel. Kobieta spogląda na niego zaskoczona, po czym otwiera torebkę i szuka czegoś w środku. Coś mówi, podnosząc oczy na mężczyznę z laptopem, a Gareth żałuje, nie po raz pierwszy, że nie może nic usłyszeć. Obserwuje dalej. Kobieta bierze portfel od blondyna i spieszenie odchodzi w kierunku sklepu Mirage Fashions.

Radio ożywa i skrzeczy.

– Brawo Golf Seven – mówi Liam. – Sytuacja opanowana. Nie stwierdzono żadnej napaści. Biały mężczyzna oddał portfel białej kobiecie. Podobno zgubiła go podczas jakiejś szamotaniny w pubie Evening Star na Broad Street. Odbiór.

Gareth unosi brwi.

- Przyjąłem. Jakiej szamotaniny? Odbiór.
- Nie jestem pewien. Chyba ktoś ją zaatakował, ale się wyrwała. Napadł ją nie ten mężczyzna, tylko jakiś inny. Odbiór.
- Wnieście oskarżenie? Odbiór.
- Pytałem. Ale powiedziała, że nie. Odbiór.

Gareth pociera twarz dłonią. Chciałby zejść i pogadać z tą kobietą. Sprawdzić, czy nic się jej nie stało, i doradzić, żeby zgłosiła to zdarzenie policji. Ale nie może. Kiedy dyżuruje tu sam, nie wolno mu opuścić pomieszczenia z monitorami. Nawet na pięć minut. O czternastej zmieni go kolega, który teraz jest na obchodzie. Do tej pory on musi tu zostać.

- Dobrze – mówi przez radio. – Nie zapomnij opisać tego w raporcie dziennym. Odbiór i koniec.

Przesuwa się z krzesłem i na boku biurka wprowadza szczegóły zajścia do bazy, a potem wraca na środek. Przebiega wzrokiem kolejne ekrany – matki pchają wózki z dziećmi, ojcowie niosą dzieciaki na barana, maluchy się awanturują, dwie starsze panie idą pod rękę, jakaś grupka nastolatków najwyraźniej urwała się ze szkoły, samotny facet, samotna kobieta, ludzie marszczą brwi, śmieją się, gadają, dyskutują. To nieduża galeria handlowa. Tylko dwa piętra (nie licząc trzeciego, gdzie znajduje się dyżurka z monitorami), zaledwie jakieś czterdzieści sklepów. Ale codziennie przewijają się tu setki ludzi, a on ich obserwuje – wypatrując, czy nie dzieje się coś niepokojącego, czy ktoś czegoś nie kradnie albo nie niszczy, czy ktoś niepełnosprawny nie potrzebuje pomocy albo czy ktoś nie zasłabł. Trzeba pomagać zgubionym dzieciom i panikującym rodzicom, wyłapywać niebezpieczne sytuacje, które grożą wy-

padkiem (albo wypadki, które już się zdarzyły). Nawet kiedy Gareth jest na obchodzie, ludzie rzadko patrzą mu w oczy. Inni ochroniarze skarżą się na swoje życie rodzinne – że żona gdera, dzieciaki się kłóca, a pies znów narobił za kanapą. Ale zaraz jednym tchem mówią, że ich staruszka jest najlepszą mamą na świecie, dzieciak dostał odznakę „uczeń tygodnia”, a pies nauczył się nowej sztuczki.

Natomiast Gareth ma tylko matkę. Mieszka w tym samym domu, w którym się urodził. Można by zawiązać mu oczy i zakręcić nim dokoła, a on i tak znalazłby drogę z salonu do swojej sypialni, nie następując na wystający gwóźdź w schodach czy skrzypiącą deskę w korytarzu.

Dawniej mama budziła go rano głośnym pukaniem do drzwi i stawiała mu na stoliku nocnym filiżankę herbaty. Gareth nie pamięta już, kiedy zrobiła to po raz ostatni. Może przed odejściem taty? Teraz to Gareth jest tym, który budzi. Puka łagodnie do jej drzwi, uchyla je i wstrzymując oddech, popatruje na drobny kształt skulony pod kołdrą, starając się dostrzec lekkie wznoszenie się i opadanie klatki piersiowej.

Myśląc o tym, sięga do tylnej kieszeni po komórkę. Jest pierwsza czterdzieści i na pewno przyszła już jakaś wiadomość od Sally, opiekunki mamy.

Wszystko dobrze. Mama dziś w formie. Opowiadała mi o twoim tacie, jak zwyciężył w konkursie na największą cukinię podczas jakiegoś festynu. Przygotowałam jej kanapkę i włączyłam Łowców okazji w telewizji. Yvonne pojawiła się, zanim wyszłam.

Yvonne to druga opiekunka mamy. Gareth odpisuje, śmigając palcami po ekranie smartfona.

Był ktoś dzisiaj?

Chwila przerwy.

Wpadł ten facet z kościoła.

Gareth krzywi się. William Mackesy, przywódca lokalnego Kościoła Spirytualistycznego, oszust pierwszej wody. Wklepuje:

Czego chciał?

Piknięcie, jest odpowiedź:

Tak tylko zajrzał odwiedzić mamę, ale wspomniał o czymś, co ją trochę wystraszyło.

O czym?

Nie wiem, czy powinnam ci to mówić.

Dawaj!

Znów chwila przerwy i kolejne piknięcie.

Twierdzi, że dostawał wiadomości „z drugiej strony”, dotyczące ciebie, i że powinieneś uważać. Jest ktoś w twoim bliskim otoczeniu, kto ci źle życzy.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).